

Matylda i szczur

O świcie mysz Matyldę obudziły krzyki mamy Helenki i Maćka:

- Dzieciaki, plecaki do samochodu! A Kacpra do klatki!

- Miauuu!- kotu nie spodobał się ten pomysł.

Matylda nie mogła przegapić takiego widoku. Dopadła wylotu norki. Zdążyła zobaczyć plecy Maćka, który taszczył w klatce zrozpaczonego futrzaka. Więzień przycisnął pysk do plastikowych krat i pomiaukiwał z cicha. Przez chwilę zrobiło jej się żal kocura, ale zwalczyła w sobie to uczucie. To przecież największy wróg mysiego rodu!

- Ludzie wyjechali na wakacje- powiedział jej brat Błażej z miną „jestem starszy i wiem lepiej”.

- Jak to wyjechali?

- Robią to każdego roku. Nie wiem po co. Najważniejsze, że zabrali ze sobą tego typka. Szkoda, że przywiozą go z powrotem. A najgorsze, że przed wyjazdem dokładnie posprząтали kuchnię.

- Posprząтали?- zaniepokoiła się chrobotka.- A nasze śniadanie?

- Wyrzucone.

Idealnie czysto? Niemożliwe! Matylda spenetrowała pomieszczenie trzy razy.-

Kuchnia została oczyszczona co do okruszka!

Kiedy chrobotce zaburczało w brzuszku, przypomniała sobie o zapomnianej norce.

Nikt w rodzinie nie pamiętał, dokąd prowadzi. Może do jedzenia? Dziarskim krokiem ruszyła w głąb ciemnego korytarza. Jeden zakręt w lewo, jeden w prawo i...

- Aaa!- runęła w dół.

Wylądowała na czymś miękkim.

- Witam w piwnicy – królestwie szczurów- usłyszała drwiący głos.- Wiedziałem, że prędzej czy później ktoś do mnie wpadnie. Przygotowałem na tę okazję lądowisko ze starego koca. No, no, kogóż to moje piękne oczy widzą? Czyżby sławną Matyldę?

- Nie wiem, czy jestem sławna, ale tak mam na imię- odpowiedziała myszka.- Miło mi pana poznać.

- Mów mi Gryzomir. Słyszałaś o mnie na pewno?

- Eee... Przepraszam, ale chyba nie. A powinnam?

- Ma się tę rozpoznawalność tu i ówdzie- pochwalił się gospodarz.- Powstał nawet o mnie wiersz. Posłuchaj:

Szczur Gryzomir – co za paszcza!

Straszny zwłaszcza,

Kiedy ciemną nocą w chaszczach

Się rozgaszcza.

Uszy puchną, gdy mu szczęka

Szczurza szczęka.

Strach podchodzić, gdy wśród traw

Szczypie szczaw.

- Mój pradziadek przygarnął na zimę konika polnego- wyjaśnił gryzoń.- A on z wdzięczności ułożył ten rymowany portret.
- Bardzo ładny- oceniła słuchaczka- chociaż nie wyglądasz tak groźnie, jak w tym wierszu.
- Szczerze mówiąc, to jest to utwór i o mnie, i o każdej głowie naszej rodziny. Bo widzisz, wszystkim tutejszym przywódcom nadaje się imię Gryzomir – tyle że z kolejnym numerem. Ja jestem wodzem jako Gryzomir Trzysta Trzeci. Numer pierwszy osiedlił się tutaj w czasach Popiela, którego zjadłyście.
- Cóż to za pomysły?!- obruszyła się Matylda.- Nie zjadłyśmy, tylko opróżniłyśmy mu spiżarnię. Mysz jako najlepszy przyjaciel człowieka nie zjadłaby nawet złego króla.
- Ludzie hodują potwory- oświadczył Gryzomir.- Czy warto się z nimi przyjaźnić?
- Przez jakiś czas Kacpra nie będzie- zapewniła go chrobotka.- Widziałam, jak Maciek wynosił go w klatce.
- Nie chodzi mi o kocura- wyjaśnił gospodarz.-. Wredny z niego typek, ale dla szczurów niegroźny. Co innego pies Reks! Ma wielki pysk i wścibski nos. Ciągłe węszy i szczeka, a marzy o jednym – o obiedzie ze szczura.
- I zjadł któregoś z was?- zaniepokoiła się myszka.
- Niedoczekanie! A co do jedzenia, to zanim przyjechali śmieciarze, przeszukałem kubeł. Przyniosłem trochę resztek. Poczęstuj się.
- Matylda podeszła do miseczki z jedzeniem i... zawahała się.
- Śmiało, śmiało- zachęcał Gryzomir.- Starczy i dla ciebie, i dla całej twojej rodziny. My, gryzonie, powinniśmy sobie pomagać, prawda?
- Bardzo smaczne- powiedziała myszka, próbując poczęstunku.- Dziękuję, Gryzomirze Trzysta Trzeci. Masz bardzo wysoki numer. Czy ktoś spisał życiorysy twoich poprzedników? Jako mysz biblioteczna chętnie bym o nich poczytała.
- Cała mądrość szczurzego rodu mieści się w opowieściach o przodkach. Ale przechowujemy ją nie w książkach, tylko w pamięci. Z tego powodu każdy nowy Gryzomir ma więcej nauki. Wyobraź sobie, że musiałem poznać życie trzystu dwóch szczurów! Zapamiętać ich wszystkie sukcesy i porażki.
- To opowiedz coś... może o Gryzomirze Pierwszym?
- Przybył w te strony w czasach, kiedy... Na pewno nie zjadłyście tego Popiela?
- Na pewno!!!- wrzasnęła chrobotka.
- Dobrze już, dobrze. Pierwszy przodek pojawił się tu razem z pierwszymi ludźmi. Zbudowali drewnianą chatę krytą słomą, a Gryzomir z rodziną wykopał pod nią nory. W chacie była spiżarnia – nasze królestwo.
- A co z wyższymi numerami?- dopytywała się myszka.
- Wiele się zmieniło za czasów mojego imiennika dwieście pięćdziesiątego- ciągnął opowieść gryzoń.- Ludzie rozebrali chatę i na jej miejscu zbudował murowany dom z piwnicą. Oni zamieszkali na górze, a my, jak widzisz, na najniższym poziomie. A Gryzomir numer dwieście siedemdziesiąt przeżył podłączenie domu do elektryczności. Czy wiesz, koleżanko, że wcześniej pokoje oświetlały lampy naftowe? Ale my tu gadu-gadu, a rodzice pewnie się o ciebie niepokoją. Przystawię ci

deseczkę. Wdrapiesz się po niej do korytarza, z którego tu spadłaś. I nie zapomnij zabrać obiadu dla bliskich.

* * *

Jedzenie, które przyniosła Matylda, wypełniło brzuszki całej rodziny. Myszka została bohaterką dnia, ale wcale jej to nie ucieszyło. Brakowało jej ludzi, ich krzątania do podglądania i rozmów do podsłuchiwania. A najbardziej tęskniła za Helenką. Smutna chrobotka wspięła się na jej biurko i rozpoczęła spacer po blacie. Nagle obok kubeczka z ołówkami ujrzała... Talerzyk z okruszkami! I jeszcze kawałek żółtego sera, i plaster kiełbasy! Przyjaciółka o niej nie zapomniała!

* * *

Tydzień później spokój mysiej rodziny zakłócił tupot nóg i krzyki:

- Rozpakujcie torby! Brudne ubrania złożcie obok pralki! Maćku, wypuść Kacpra!- komenderowała mama Helenki.

Zaintrygowana myszka wychyliła się z nory.

- Hej, Klaro, widzę, że znalazłaś okruszki!- dziewczynka zamachała do niej ręką.

- Mam na imię Matylda!- odrzyknęła myszka.- Ale miło mi cię znowu widzieć, Helenko. Dziękuję ci i za okruszki, i ser, i kiełbaskę!!!

Jej głos zabrzmiał w uszach Helenki jak cichutkie popiskiwanie, ale postawił na nogi całą mysią rodzinę. Myszka zawstydzona własną śmiałością uciekła do nory.

2

Matylda w pajęczej sieci

Mysz Matylda wybrała się na wieczorny spacer po pokoju. Najpierw jak zwykle wspięła się na biurko Helenki.

- Ach Matyldo, spójrz jak ja wyglądam!- krzyknęła na jej widok przyjaciółka, gumka „Myszka”.

- Jak zwykle prezentujesz się bardzo elegancko- oceniła chrobotka.- Chociaż przy końcu jesteś nieco przybrudzona.

- Przybrudzona? Prawdziwy kocmołuch ze mnie! Przez całe popołudnie Helenka rysowała obrazek na konkurs „Mój dom i jego mieszkańcy”. Są na nim dwie rodziny – jej i twoja. Najwięcej czasu poświęciła tobie. Bardzo jej zależało, żebyś dobrze wyglądała.

- To nadzwyczaj miło z jej strony- przyznała myszka.

- Nie bierz tego do siebie, Matyldo, ale jestem brudna z twojej przyczyny. Bo Helenka wiele razy wymazywała twój portret. Dlatego zostało na mnie mnóstwo szarej kredki. I jak ja teraz wyglądam?

- Jak uczciwie pracująca „Myszka”.

- Jak możesz być tak nieczuła?!- oburzyła się przyjaciółka.- Nie spodziewałam się tego po tobie. Przecież wiesz, że my, gumki, musimy służyć przykładem wszystkim przyborom na biurku.

- Mnie nie musisz służyć przykładem ani niczym innym- mruknął cyrkiel.- No, chyba że świętym spokojem. Jutro odrabiam z Helenką zadanie z geometrii i chciałbym być wypoczęty.

- Co za gbur!- parsknęła gumka.

Matylda pochyliła się nad przyjaciółką i łapkami oczyściła ją ze śladów kredki.

- Rano Helenka na pewno cię doszuruje. Dobranoc, gumko „Myszko”. Jutro do ciebie zajrzę!- pożegnała się i nie czekając na odpowiedź, zsunęła się na podłogę. Cichutko podreptała przejściem pomiędzy biurkiem a ścianą i...

- Aaa! Ratunku!- wrzasnęła, a właściwie spróbowała wrzasnąć. Coś wielkiego i lepkiego skrępowało jej łapki i pyszczek. Dlatego zamiast wołania o ratunek wydobyła z siebie „Aaa, aaauuu”.

- No tak, znowu ktoś mi zniszczył całą robotę- usłyszała spod biurka gderliwy głos.

- Ratunkuuu!- krzyknęła Matylda, której udało się wreszcie oswobodzić pyszczek.- Jeśli chcesz mnie pożreć, to ostrzegam, że jestem niesmaczna, a właściwie trująca. Mogę ugryźć!

- A kto by próbował zjeść takiego wielkiego potwora?- spytał niewidoczny rozmówca.

- Ooo, wypraszam sobie- wykrztusiła z siebie myszka, uwalniając łapki. „Potwór” to straszne słowo. Ale z drugiej strony miło jej było, że ktoś nazwał „wielką” najmniejszą chrobotkę w rodzinie.- Jestem mysz Matylda- przedstawiła się.- Skoro nie zamierzasz mnie zjeść, to dlaczego zastawiłeś na mnie pułapkę i nie chcesz się pokazać?

- Chyba nie muszę się ciebie obawiać- powiedział nieznajomy, wychodząc spod biurka. Był nieduży, czarny i miał aż dwanaście odnóży! Nie wyglądał groźnie.- Jestem pająk-

przedstawił się.- A moja pułapka nazywa się sieć i łapię w nią nie myszy, tylko muchy-
wyjaśnił.- Pomagam w ten sposób ludziom, którzy nie znoszą bzyczących owadów. Uważają,
że są natrętne i roznoszą choroby.

- Musisz być z ludźmi bardzo zaprzyjaźniony- stwierdziła Matylda.

- No, nie wiem. Wyświadczam im przysługi, a oni wciąż niszczą moje pajęczyny. Raz człowiek
przyłożył mi zwiniętą gazetą! Przez trzy tygodnie kulałem.

- To było bardzo niemiłe- przyznała myszka.- Tyle dla nich robisz...

- Nietoperze chwytają komary, a ropuchy zjadają różne szkodniki – i co z tego? Ludzie wcale
ich nie lubią. Za nami pajakami, także nie przepadają. Bo prawda jest taka, że człowiek nie
przyjaźni się ze swoimi przyjaciółmi.

- To dlaczego się nie wyprowadzisz?- spytała Matylda.

- Jakby ci powiedzieć... Nie jest mi tak źle. Rodzina zostawia na wierzchu resztki jedzenia, a
jedzenie przyciąga muchy, które łapię. Jesteśmy sobie potrzebni.

- Przepraszam, że zniszczyłam ci sieć. W przyszłości będę uważać.

- Nie szkodzi. I tak powinienem zrobić nową.

- Muszę już wracać do norki. Do zobaczenia, pająku.

- Do widzenia. Odwiedź mnie jeszcze kiedyś, myszko.

- Na pewno odwiedzę, Musisz mi jeszcze opowiedzieć, jak się robi tak wspaniałe pajęczyny.

* * *

Po powrocie do norki Matylda długo rozmyślała nad swoim sąsiedztwem.

„Czy ludzie przyjaźnią się z myszami? Chyba tak, przecież zostawiają nam okruszki chleba i
sera, a czasem nawet kawałek kiełbasy. A my w zamian... No właśnie. Nie zjadamy ich
wrogów, więc nie mają z nas wielkiego pożytku. Ale Helenka uśmiecha się, kiedy mnie widzi.
Raz nawet do mnie zamachała! Myślę, że poprawienie humoru jest równie cenne jak
zjedzenie muchy. Ale nad przyjaźnią z gumką „Myszką” to muszę jeszcze popracować. To
prawda, że ciągle narzeka, więc czasem mam jej dość. Ale jutro koniecznie muszę ją
odwiedzić i pocieszyć.”

Zmęczona wędrówką po pokoju i rozmyślaniami... zasnęła.

3

Matylda na wojnie

W pewną księżycową noc mysz Matylda wybrała się na spacer po kuchni. Najpierw spenetrowała wszystkie kąty. (Pilnie uważała, by nie uszkodzić pajęczych sieci.) Później udała się pod stół, gdzie zwykle ludzie zostawiali dla niej okruszki. Ale zamiast drobin chleba zauważyła w tym miejscu coś ciemnego... I to „coś” się ruszało!

- Baaa-czność!- usłyszała stanowczy głos.

Czarna plama... znieruchomiła! Matylda podeszła bliżej. Okazało się, że to „coś” składa się z wielu „cosiów”. Każde było czarne, każde posiadało długie czułki i trzy pary odnóży.

- Jestem kapitan Ogryzek- przedstawił się największy z przybyszów.- Dowódca kompanii karaluchów.

- Bardzo mi miło, Ogryzku- powiedziała myszka.

- Kapitanie.

- Kapitanie Ogryzku- poprawiła się chrobotka.- Jak jestem Matylda. Czy wolno mi zapytać, co robicie w naszej kuchni?

- Teren został zajęty i przejęty przez moją kompanię. To już nie jest wasza kuchnia.

- Co takiego? Jakim prawem?!- oburzyła się myszka.

- Prawem wojny. Proszę opuścić lokal. Jeśli nie, to wydam rozkaz usunięcia cię siłą.

- Tylko spróbuj, to jak ci przyłożę...

- Odwrót!- krzyknął kapitan i w jednej chwili... karaluchy zniknęły. Pochowały się w zakamarkach tak małych, że nawet myszka nie potrafiła ich wypatrzeć. Został tylko jeden.

- A ty dlaczego nie uciekłeś?- zainteresowała się Matylda.

- Wojsko nigdy nie ucieka- wyjaśnił żołnierz.- Wojsko wycofuje się na z góry przygotowane dogodniejsze pozycje.

- To dlaczego się nie wycofałeś?- drążyła temat myszka.

- Nie wyglądasz groźnie, a chciałem cię poznać. Jesteś pierwszą myszą, jaką spotkałem.

Zapomniałem się przedstawić. Jestem starszy karaluch Śmiecik.

- Dlaczego chcesz nam odebrać kuchnię?

- Jestem żołnierzem. Niczego nie chcę, a jedynie wykonuję rozkazy.

Myszka prychnęła gniewnie i wróciła do nory.

- Sytuacja stała się nie do zniesienia!- narzekał tata Matyldy.- Jestem w kuchni, zbliżam się do stołu i co? Okruszki obsiadły te czarne potwory! Na mój widok więcej do dziurek, w które nawet mysz się nie wśliźnie. Ale ledwo odwrócę głowę, one są przy moim posiłku. Tak się nie da żyć! Kiedy idę na obiad, sprawdzam, czy w domu nie ma ludzi i kontroluję kocura. A teraz muszę się jeszcze szarpać z owadami!

- Ależ kochanie, taka sytuacja nie może trwać wiecznie- uspokajała go żona.

- Dzisiaj wybiorę się do piwnicy- oświadczyła Matylda.- Szczur Gryzomir na pewno nam pomoże.

- Wyjadają nam jedzenie!- poskarżyła się myszka sąsiadowi.- Zostały nam tylko książki z regału. Ale przyznaj, ile można jeść sam papier?

- Karaluchy? Hmm...- zastanowił się gryzoń.- Znam temat. Były tu za czasów mojego przodka Gryzomira Dwieście Sześćdziesiątego. Od dawna nie zaglądamy do naszej piwnicy, bo w niej nie ma jedzenia. To znaczy jest, bo gospodarze domu składują tu zapasy na zimę, ale one są zamknięte w słoikach. A ja posilam się na zewnątrz. A jeśli już coś przyniosę, zjadam do czysta. Niektórzy ludzie również tak robią – nie śmiecą. Z idealnej kuchni karaluchy znikają, bo nie mają co jeść.

- Ale wtedy dla myszy też nic nie zostaje!- krzyknęła zrozpaczona chrobotka.- Dla nas nie ma nic gorszego niż czysta kuchnia!

- Przyniosłem trochę jedzenia z podwórka. Zjedz, ile chcesz, a resztę zabierz dla swojej rodziny. Jakoś musicie przeżyć ten najazd.

- Dziękuję, Gryzomirze, jesteś prawdziwym przyjacielem.

- W nogi! Ratuj się, kto może! A psik, psik!- o świcie zbudziły Matyldę krzyki i pokasywania.

- No i stało się- wyjaśnił jej brat Błażej.- Ludzie spryskali kuchnię jakimś świństwem.

Myszka wychyliła głowę z norki i ujrzała przed wejściem... kompanię karaluchów. Wszystkie kaszłały i kichały, a w powietrzu unosił się nieprzyjemny zapach...

- Bacność, a psik!- przemówił kapitan Ogryzek.- Żołnierze! Podstępny wróg nie stanął do honorowej walki. Zaatakował nas bronią chemiczną. Starszy karaluch Śmiecik śmiało stanął do boju i odniósł poważne obrażenia. Śmieciku! W uznaniu bohaterskiej postawy awansuję cię do stopnia kaprała!

- Ku chwale kompanii! A psik!- z trudem wykrztusił żołnierz.

- Przegrupowujemy się- zdecydował dowódca i zwrócił się do Matyldy.- Żądam... A psik, psik! Co takiego?- oburzyła się myszka.

- Proszę- poprawił się owad- o możliwość przejścia przez wasze nory i korytarze.

- Jak pan kapitan sobie życzy- uprzejmie odpowiedziała chrobotka i odsunęła się od wejścia. Karaluchy mijały ją, zataczając się i kaszląc. Na miejscu pozostał jedynie Śmiecik. Wyglądał najgorzej z całej kompanii. Ledwo powłóczył odnóżami.

- Gratuluję awansu- powiedziała myszka.- Jesteś pierwszym bohaterem, jakiego osobiście poznałam.

- Eee, dziękuję... A psik! Ale tak naprawdę, to zagapiłem się i człowiek dzielił mnie zwiniętą gazetą.

- A kapitan Ogryzek?

- On wycofał się jako pierwszy. Bo wiesz, jest dowódcą, jego życie jest najcenniejsze.

- Przykro mi, że tak cierpisz.

- Za parę dni wydobrzeję- zapewnił myszkę owad.
- Dlaczego nie rzucisz takiego życia?- spytała Matylda.
- Jestem żołnierzem. Nie mogę porzucić służby. To by była dezercja.
- Jeśli zmienisz zdanie, możesz zamieszkać u nas. Zbudowałam specjalną norkę dla bezdomnych myszy, ale dla karalucha także się nada.
- Dziękuję, może kiedyś? Do zobaczenia, myszko Matyldo.
- Do zobaczenia, kapralu Śmieciku.

Tej nocy Matylda długo nie mogła zasnąć. Nurtowała ją jedna myśl. Jako biblioteczna mysz trafiła kiedyś na książki poświęcone wojnom. Przeczytała w nich o żołnierzach, którzy zawsze nosili piękne mundury. Ach, jak oni dumnie maszerowali przed wodzami z rozwiniętymi sztandarami! A potem oczywiście dokonywali bohaterskich czynów. Ale jedyna wojna jaką widziała, wojna o kuchnię, wyglądała zupełnie inaczej.

Rano zbudziły myszkę krzyki brata Błażeja:

- Chodźcie, chodźcie szybko! Ludzie spieszyli się do szkoły i pracy. Nakruszyli pod stołem, że hej! Kocur śpi pod kaloryferem, a po karaluchach ani śladu.

Poetka Matylda

- Mamo, mam, szukam wiersza na konkurs recytatorski- powiedziała Helenka.- No i nie mogę się zdecydować, który wybrać. Może „Chrząszcza” Jana Brzechwy?

W Szczębrzeszynie chrząszcz brzmi w trzcinie

I Szczębrzeszyn z tego słynie.

- W „Chrząszczu” możesz się wykazać dykcją, czyli poprawną wymową- stwierdziła mama.

- Sama napisałam jeden wierszyk- pochwaliła się dziewczynka- ale chyba jest za krótki:

Panna Klara, szara mysz,

Kradnie ser, podbiera ryż,

A wzbogacić się nie może.

Ciągle mieszka w ciasnej norze!

- Bardzo ładny, ale ma tylko cztery wersy, czyli linijki. Zbyt mało, aby w nim zaprezentować talent recytatorski. Ciągle nam opowiadasz o tej Klarze, ale ani ja, ani tata nigdy jej u nas nie widzieliśmy. Czy ona w ogóle istnieje?

- Oczywiście, że istnieje- zapewniła mamę córka.- Ale to jest bardzo nieśmiała myszka.

Chowa się, kiedy was widzi.

Matylda nie podsłuchiwała tej rozmowy, ale wszystko słyszała. Czy to jej wina, że w mysich uszkach ludzkie słowa brzmią jak głos olbrzyma? Wierszyk Helenki był krótki, więc myszka bez trudu go zapamiętała i powtórzyła mamie.

- Ona ciągle nazywa mnie Klarą- dodała.- Pogodziłam się z tym, bo to ładne imię. Ale dlaczego mówi, że kradnę? Jeśli ludzie zostawiają coś pod stołem, to chyba po to, żebyśmy się częstowali?

- Oni mogą mieć na to inny pogląd- powiedziała mama.- To dlatego, że są bardzo przywiązani do swojej własności. Nawet porzuconej. Nie przejmuj się tym tak bardzo.

- Dlaczego Helenka uważa, że powinnam się wzbogacić? Dlaczego twierdzi, że moja norka jest ciasna? Moim zdaniem jest bardzo odpowiednia.

- Taka to już ludzka natura, że chcą więcej i więcej- wtrącił się tata.- Potrzebują wciąż większych domów i samochodów. I przypisują swoje pragnienia innym stworzeniom.

- Muszę poprawić wierszyk Helenki- oświadczyła myszka.

- To by nie było właściwe, ponieważ każdy utwór jest własnością autora- pouczyła chrobotkę pani mysz.- Ale możesz napisać własny tekst i odpowiednio się w nim przedstawić.

- Tak właśnie zrobię!- oświadczyła córka.

Przez parę tygodni wszędobylska Matylda była prawie niewidoczna dla rodziny. Siedziała w kąciku i końcówką ołówka coś sobie skrobała na skrawkach papieru. Tak było do dnia, kiedy przed wejściem do nory pojawił się afisz:

Spotkanie autorskie
z Matyldą
Debiut myszy-poetki!

Na wieczorek literacki przybyła rodzina autorki, pająk i szczur Gryzomir. Kiedy wszyscy już usiedli, myszka chrząknęła i przemówiła.

- Serdecznie witam na spotkaniu autorskim. Chciałabym wam zaprezentować kilka moich wierszy. Może najpierw się przedstawię:

*Jestem sobie szara mysz
Nie wyrosłam wzdłuż i wzwyż,
Ale znajdę za kuchenką
Każdy okruch i ziarenko.*

*Każdy w domu zakamarek
I najmniejszą z małych szparek
Jako pierwsza zbadam, gdyż
Jestem mała, szara mysz!*

*Domek mój to mysia norka
Mam tu małe biurko z korka.
Co dzień przy nim siadam sobie
I ołówkiem wiersze „skrobię”.*

Matylda poczekała, aż wybrzmia oklaski publiczności i przeszła do następnego punktu programu.

- Teraz opowiem wam o swojej rodzinie:

*Moja mama jest kochana.
W norce krząta się od rana.
Dba i o mnie, i o brata.
Jest najlepszą mamą świata!*

*Tata mysim obyczajem
Od dzieciństwa dom poznaje
Choć pokoje są tu spore,
Wszystkie zna jak własną norę.*

No i Błażej, mój braciszek.

*Chcę czy nie chcę, wciąż go słyszę,
Bo on, jak to starszy brat,
Ciągle mi udziela rad.*

- Też coś- mruknął mysi chłopiec. Ale zaraz zamilkł, aby nie potwierdzać oskarżeń siostry.
Autorka udała, że go nie słyszy.

- Chciałabym także przedstawić przyjaciół, którzy goszczą na moim spotkaniu- oświadczyła.-
Najpierw przybysz z piwnicy:

*Szczur Gryzomir Trzysta Trzeci
Przeszukuje w kubłach śmieci.
Zawsze w dobrym jest humorze
I w potrzebie ci pomoże.*

*W ciemnym kącie żyje pająk.
Wszystkie muchy go tu znajdą,
Wszystkie przestrzegają dzieci:
Omijajcie jego sieci!*

I to już koniec prezentacji- ogłosiła autorka odkładając kartki.- A teraz zapraszam do wyrażania opinii na temat mojej twórczości.

- Kochanie, nasza córeczka została poetką- szepnęła pani mysz do męża, ocierając łzę wzruszenia.

- Rzeczywiście, bardzo zgrabne rymy- przyznał ojciec autorki.

- Udzielam ci rad, bo jestem starszy i bardziej doświadczony- nie wytrzymał brat Błażej.-

Robię to dla twojego dobra. Może byś napisała, ile to razy miałem rację?

- Jak tylko sobie o czymś takim przypomnę, to napiszę- zapewniła go siostra.

Pająk, którego wszyscy w domu uważali za ponuraka, roześmiał się serdecznie:

- „Omijajcie jego sieci”, ha, ha, ha... Nieźle napisane, ale lepiej, żeby nie omijały. Co by wtedy jadał biedny mały pajączek? Miałbym propozycję: czy skreśliłabyś parę słów o zaletach moich nici? Są cienkie, ale bardzo mocne i elastyczne.

Szczur z piwnicy także miał życzenie:

- A czy mogłabyś napisać o moich przodkach? Jako Gryzomir Trzysta Trzeci mam w głowie historię trzystu dwóch poprzedników. Gdybyś je przedstawiła w formie wierszy...

- Dziękuję, dziękuję, dziękuję za zaufanie- przerwała słuchaczom Matylda.- Trochę mnie przytłaczają wasze oczekiwania. Nie wiem, czy potrafię je spełnić. Jestem jeszcze początkującą autorką. Ale mam pomysł - sami napiszcie to, co uważacie za stosowne – o sobie i o przodkach. Przecież każdy może być poetą!

Matylda i „latająca mysz”

Pewnego dnia mysz Matylda nadgryzła na regale książkę na temat lotnictwa.

- Ludzie to mają życie- westchnęła po powrocie do nory.- Chodzą sobie, gdzie chcą, nikogo się nie boją i jeszcze potrafią latać! No, nie sami, ale mają specjalne maszyny. Jak ja bym chciała wznieść się w powietrze! Ale niestety, nie mam ani skrzydeł jak ptaki, ani samolotów jak ludzie.

- A mnie tam niepotrzebne latanie- powiedział jej brat Błażej z miną „jestem starszy i bardziej doświadczony”.- Ale słyszałem kiedyś o latającej myszy. Podobno mieszka w naszym domu na strychu.

- I ja nic o tym nie wiem?- oburzyła się siostra.

- Teraz już wiesz - i co z tego?

Latająca mysz! Matylda oczywiście postanowiła sprawdzić tę wiadomość. Gdyby jakaś kuzynka zdradziła jej sekrety latania – to by dopiero było coś! Unosiłaby się nad pokojem, nad podwórzem... Mogłaby z góry kłuć i szturchać kocura, a może nawet przegonić go z mieszkania... Takie wydarzenie przeszłoby do historii mysiego rodu!

Dotarcie na strych nie było łatwe. Musiała czekać, aż ktoś z ludzi zostawi otwarty właz. Na trzeci dzień – stało się! Maciek szukał na górze hulajnogi. Koledzy już czekali na chłopca przed domem. Wołali go, więc trochę się spieszył i... zostawił otwarte wejście na strych. Matylda tylko na to czekała. W jednej chwili dopadła schodów. Droga nie była łatwa. Każdy stopień był wyzwaniem dla mysich nóżek, ale uff!- udało się!

Czy cel był wart wysiłku? No, nie bardzo. Najwyższe miejsce w domu okazało się bardzo podobne do mieszkania ludzi. Było w nim mnóstwo przedmiotów, tyle że wszystkie bardzo zakurzone. No i zamiast prostego sufitu – ukośne belki. Na jednej z nich dostrzegła małego pluszaka. Kiedy podeszła bliżej, okazało się, że ten niby pluszak jest pokryty futerkiem. A zatem był to zwierzak, ale jakiś dziwny. Zwisiał z belki głową w dół i w ogóle się nie ruszał!

- Hej, proszę pana!- zagadnęła go chrobotka. Osobnik z belki otworzył oczy.- Dzień dobry, mam na imię Matylda. Szukam latającej myszy.

- Latanie, latanie- mruknął gderliwie nieznajomy.- Wielka mi sztuka. Czy któryś z tych sławnych lotników potrafi godzinami zwisac z belki tak jak ja?

- Pewnie nie potrafi- przyznała chrobotka.

- Właśnie!- triumfował dziwny stworek.- A ja wiszę. Bo ja jestem zwierzak-zwisak. Trzymam się dwoma łapkami, a jeśli zechcę to nawet jedną.

I jak powiedział, tak zrobił. Zawisł na jednej łapce, która nie wytrzymała jego ciężaru i zwisak... runął w dół.

Myszka pisnęła i z przerażenia zamknęła oczy. Zaraz je jednak otworzyła i pobiegła na pomoc. Ale pod belką nikt nie leżał.

- Zmieniłem zdanie. Chyba latanie nie jest takie złe- usłyszała głos z góry.

„Zwierzak-zwisak” latał pod belkami, robiąc w powietrzu esy-floresy.

- To ty jesteś latającą myszą!- krzyknęła Matylda.- Ale dałam się nabrać.

- Niektórzy mnie tak nazywają- przyznał nieznajomy i na powrót zawisł na belce.- To z powodu podobieństwa. Jestem nieduży, mam ładne futerko i miły pyszczek. Prawdziwa mysz! A tak naprawdę jestem nietoperzem.

Matyldzie przyjemnie było słyszeć, że myszy mają piękne futro i pyszczek. Nie wdrapała się jednak na strych, aby słuchać komplementów.

- Czy możesz mnie nauczyć sztuki latania?- zapytała.

- Do latania potrzebne są skrzydła.

- Ty masz- stwierdziła myszka.

- To są moje przednie łapki- wyjaśnił mieszkaniec strychu.- Specjalnie przetworzone. Mają baaardzo długie palce, a między nimi błony. Takie „skrzydłołapki”. Dlatego niektórzy nazywają nas rękoskrzydłymi. Twoje paluszki są krótkie i nie mają błon. Na takich łapkach nie polecisz.

- Szkoda, bardzo na to liczyłam- zmartwiła się Matylda.- Bo widzisz, mamy w domu podłego kota. Chciałam go zaatakować z powietrza. Teraz będę musiała znaleźć na niego inny sposób. Ale wiele się od ciebie dowiedziałam. Może napiszę wiersz o nietoperzu?

- Jesteś poetką?- zainteresował się gospodarz.

- Trochę piszę. Posłuchaj:

Jestem sobie szara mysz

Nie wyrosłam wzduż i wzwyż,

Ale znajdę za kuchenką

Każdy okruch i ziarenko.

Każdy w domu zakamarek

I najmniejszą z małych szparek

Jako pierwsza zbadam, gdyż

Jestem mała, szara mysz!

- Wspaniały utwór!- zachwycił się rękoskrzydły.- Zawsze zazdrościłem poetom. Z góry wiele widzę, ale nie potrafię tego zamienić w słowa. Ty, mimo że nie latasz, możesz się wznosić na skrzydłach wyobraźni i wszystko opisywać.

- A czy nie miałbyś ochoty jeszcze na chwilę wzbić się w powietrze? Chciałabym opowiedzieć rodzinie o twoich lotniczych wyczynach.

- Proszę bardzo. Każdej nocy wylatuję do ogrodu na polowanie!- krzyknął z powietrza nietoperz.- Otwieram pyszczek i- mniam! Komar sam do niego wpada. Czy wiesz, że w ciągu jednej nocy zjadam tysiące krwiopiczów?!

- To ludzie wiele ci zawdzięczają- stwierdziła chrobotka.

- Niestety, oni nie doceniają zwierząt, które są ich przyjaciółmi- stwierdził łowca komarów i znowu zawisł na belce.

- Pająk mówił mi to samo- przypomniała sobie myszka.
- Najgorsze, że oskarżają nas o niestworzone rzeczy. Na przykład, że nietoperze wkręcają im się we włosy.
- A wkręacie się?
- Skądże!- oburzył się lotnik.- Mamy własny radar. Wysyłamy fale, które zapewniają nam widoczność w najciemniejsze noce. To ludzie są niezdarami. Wieczorami wciąż się o coś potykają!
- Miło się gawędzi- powiedziała Matylda- ale chyba już muszę wracać. Jeśli ludzie zauważą otwarty właz, to go zamkną i odetną mi drogę do nory.
- Zajrzyj kiedyś na mój strych- poprosił nietoperz.- Chętnie jeszcze posłucham twoich wierszy. Matylda wróciła do domu z mieszanymi uczuciami. Jako poetka poczuła się kimś wyjątkowym. Jednak nadal nie znalazła sposobu na przepędzenie kota.
- Trudno- powiedziała sama do siebie.- Prześpię się z tym i może jutro coś wymyślę?

6

Matylda u króla

- Zabierz Kacpra- powiedziała mama do Helenki.- Nasz gość bardzo się denerwuje, kiedy go widzi.
- Miauuu!- usłyszała Matylda i w jednej chwili dopadła do wyjścia nory. Miło było popatrzeć, jak dziewczynka wyrzuca futrzaka z pokoju. Wróg mysiego rodu wyglądał jak mokra ścierka, kiedy pomiaukiwał z cicha i spoglądał tęsknie na biurko, na którym...
- A cóż to za nowość?- zapytała myszka samą siebie.- Coś jak zamknięty koszyk... Klatka! Ciekawe, kto jest w środku? Pewnie ten gość, o którym wspominała gospodyni. Kiedy nastąpiła noc, a ludzie i kocur zapadli w głęboki sen, myszka wspięła się na biurko.
- Ach, Matyldo, dobrze, że cię widzę- powitała ją gumka „Myszka”.- Może być jakoś wpłynęła na swojego kuzyna.
- Jakiego znowu kuzyna?- zdziwiła się myszka.
- On ma futerko – i ty masz futerko. On ma ogonek – ty również. Na pewno jesteście spokrewnieni. Ten twój krewny zachowuje się skandalicznie. Całą noc biega po klatce i rozrzuca trociny. Część tych trocin wpadła do mojego piórnika. A przecież wiesz, jaka jestem wrażliwa na punkcie czystości.
- Dla mnie może śmieć, ile chce- mruknął cyrkiel- ale niech tak nie hałasuje. Niech da pospać ciężko pracującym przyborom!
- Zobaczę, co się da zrobić- powiedziała chrobotka i podeszła do klatki.
- Dzień dobry, jestem mysz Matylda- przedstawiła się.- A ty? Jesteś podobny do szczura.
- Co takiego?!- oburzył się nieznajomy.- Porównujesz mnie do tupa, który grzebie w śmietniku?
- Masz przecież pyszczek, futerko, tysi ogonek...
- Policzki! Spójrz na policzki!- naprowadzał ją mieszkaniak klatki.
- Widzę, że są dość duże, jakbyś w nich miał kieszonki...
- Torby policzkowe!- podpowiedział właściciel „kieszonek”.- Przechowuję w nich jedzenie, a to oznacza, że jestem...
- Kim jesteś?
- Chomikiem!- triumfalnie ogłosił zwierzak.- Najwspanialszym wśród gryzoni.
- Miło mi cię poznać, chomiku- powiedziała Matylda.- Jeśli chcesz, otworzę drzwiczki klatki i wyjdiesz na wolność.
- Żartujesz? To nie jest żadna klatka, tylko komnata, bo ja jestem królem.
- Królem klatki?
- Królem świata, oczywiście. Nie śmieć się. Pomyśl sobie: ludzie to najmądrzejsze i najpotężniejsze stworzenia na świecie, prawda?
- Zgadza się- przyznała chrobotka.- Budują domy, pływają w morskich głębinach i wysyłają rakiety w kosmos. Czytałam o tym w książkach.

- Nie czytam książek i nie wiem, co to jest kosmos- przyznał zwierzak z klatki.- Ale zgadzamy się, że ludzie są ważni, prawda?

- Owszem- powiedziała myszka.

- A te najpotężniejsze stworzenia na świecie i służą mnie - chomikowi. Dają mi jedzenie, picie i trociny na podłogę. Wstawili mi tu nawet tor przeszkód i kołowrotek. Popatrz! „Król świata” wszedł do okrągłego przyrządu i zaczął w nim dreptać. Biegł coraz szybciej i szybciej, a kołowrotek kręcił się i kręcił...

- Brawo!- powiedziała Matylda.- A czy mógłbyś to robić w dzień? Twoi sąsiedzi chcieliby pospać.

- Król nie może ulegać zachciankom swoich poddanych. Poddani mogą mi jedynie zaoferować swoje usługi. Czy potrafisz robić coś ciekawego?

- Cóż...- zastanowiła się chrobotka.- Zaczęłam pisać wiersze.

- Znakomicie!- powiedział król.- W takim razie zostaniesz moją nadworną poetką. Będziesz pisać wiersze o potężnym władcy. Na początek o tym, jak wspaniale biegam w kołowrotku.

- Dziękuję, nie skorzystam- powiedziała poetka- i nie uważam, żeby twoje życie było wystarczająco interesujące. Na pewno nie jest ciekawsze niż moje.

- Tak? To zastanów się. Ja dostaję wszystko, czego zapragnę. Ty zbierasz okruszki pod stołem i trzęsiesz się ze strachu przed kotem. Nawiasem mówiąc, ten wasz Mruczek jest wyjątkowo bezczelny. Wkładał łapę między pręty i chciał mnie złapać.

- Nasz Mruczek ma na imię Kacper i szkoda, że cię nie dopadł!- krzyknęła Matylda. Odwróciła się na pięcie i wróciła do nory.

- Dlaczego tak się zezłościłam?- rozmyślała chrobotka przed snem.- Zwierzak w klatce powinien mnie raczej rozśmieszyć tym swoim królewskim mniemaniem o sobie. Może zdenerwowałam się, bo on miał trochę racji? Rzeczywiście, zbieram okruszki i wciąż muszę uważać na kocura. Co innego on – żyje sobie bezpiecznie i pod pyszczek podsuwają mu przysmaki. Ale życie w klatce... Nie, na to nie mogłabym się zgodzić.

Następnej nocy Matylda udała się na biurko, aby porozmawiać o tym z chomikiem. Ale klatki już tam nie było.

- Jego opiekunowie wrócili z wycieczki i go odebrali- wyjaśnił cyrkiel.

- Szkoda- zasmuciła się myszka.- Chciałam mu wytłumaczyć, że jego życie nie jest tak wspaniałe, jak mu się wydaje. Ale może niepotrzebnie? Skoro jest szczęśliwy w tej swojej klatce...

- Helenka już po nim posprzątała- powiedziała gumka „Myszka”.- Ale nie zajrzała do piórnika. Czy mogłabyś...

- Oczywiście, zrobię to z przyjemnością- zapewniła ją chrobotka i sprawnie oczyściła z trocin mieszkanie przyborów szkolnych.

- Dziękuję, jesteś prawdziwą przyjaciółką.

„Właśnie- pomyślała sobie Matylda po powrocie do nory.- Jestem lubiana i mam przyjaciół. To jest moja siła i bogactwo! A chomik żyje sam w tej swojej luksusowej klatce. Jeśli tak ma wyglądać królewskie życie, to ja wolę być biedną, ale wolną myszą.”

Matylda i powietrzna akrobatka

Okruszki pod stołem były naprawdę pyszne. Szczególnie drobiny słodkiej bułki. I jeszcze kawałek szynki, którą Helenka specjalnie upuściła pod stół. Nagle... Matylda poczuła na sobie cień czegoś naprawdę dużego... Człowiek? Kiedy podniosła łepkę, przewierciła ją para przenikliwych, zielonych oczu. I już wiedziała, że stało się najgorsze. Kot Kacper! Ze strachu nie mogła wykrztusić słowa ani ruszyć łapkami. I tylko w głowie słowa bieły jedno za drugim.

„Jak mogłam tak dać się podejść!- pomyślała.- Dlaczego nie słuchałam przestróg mamy i taty? Dlaczego nie uważałam na kocura? Jestem za młoda, żeby skończyć życie w paszczy mordercy!!!”

Zamknęła oczy, czekając na nieuchronne i... nic. Powoli otworzyła lewe, a potem prawe oko... Zobaczyła, jak kocur śmiesznie podskakuje w górę, a potem kręci się w kółko. Dopiero po chwili dostrzegła, że jego pysk podąża za małym, czarnym punkcikiem. I ten punkcik ma skrzydła! To mucha!

Matylda pomknęła w stronę regału, pod którym mieściło się wejście do mysiej norki. Kiedy już była na miejscu, wychyliła główkę, aby na spokojnie obejrzeć tę niezwykłą scenę. Kot uganiał się za czarną akrobatką. Biegał, skakał, kłapał pyskiem, a ona wyczyniała w powietrzu niesamowite esy-floresy. Wreszcie zniechęcony drapieżnik powłócząc łapkami, ruszył w stronę legowiska. Wtedy prześladowczyni podleciała do myszki i usiadła na półce książkami.

- Mam na imię Matylda- przedstawiła się chrobotka.- Dziękuję za odwrócenie uwagi Kacpra i uratowanie mojego młodego życia.

- Jestem Bzyczka - do usług- odpowiedziała mucha.- Zawsze z przyjemnością zaszkożę futrzakowi. Mam z nim swoje porachunki. Czy wiedziałeś, że ten potwór zjadł moją przyjaciółkę Lotkę? Była taka młoda i utalentowana. Najlepsza powietrzna akrobatka w tym domu, a może nawet na ulicy. Tyle mogła osiągnąć! Chwila nieuwagi i...

- Bardzo mi przykro- powiedziała myszka.

- Jest gorszy od pająka!- krzyknęła lotniczka.- Bo pająk, wiadomo, łapie muchy, żeby przeżyć. A kocur dostaje pod pysk pełną miskę i poluje dla zabawy. Co innego pies Reks. Zawsze kłapie przede mną tym swoim wielkim pyskiem, ale tak, żeby mi nie zrobić krzywdy. On udaje, że chce mnie zjeść, a ja, że się go śmiertelnie boję. To dopiero zabawa!

- Skoro uratowałaś mi życie, to chociaż częściowo ci się zrewanżuję- obiecała Matylda.- Wyobraź sobie, że w kącie za biurkiem Helenki jest...

- Sieć pająka?- zgadła Bzyczka.

- Właśnie.

- A to cwaniak! Od tygodnia się zastanawiam, gdzie zastawił kolejną pułapkę. Dziękuję za ostrzeżenie.

- Bardzo proszę- grzecznie powiedziała chrobotka.

- Jeszcze dzisiaj go podrażnię. Będę udawać, że lecę prosto w pajęczynę, a w ostatniej chwili poderwę się w górę. I tak jeszcze ze trzy razy.

- Widzę, że lubisz drażnić sąsiadów- stwierdziła myszka.

- Mam swoje powody. Czy wiesz, że ludzie chcą mnie zabić specjalną bronią? Nazywa się to „packa na muchy”. Siedzę sobie grzecznie na lodówce, a tu nagle „prask!”.

Matylda aż się wzdrygnęła, bo wyobraziła sobie Bzyczkę rozgniecioną przez mordercze narzędzie.

- Ale zawsze jestem o mgnienie oka szybsza- uspokoiła ją lotniczka.- Zanim człowiek zrobi „prask!”- ja robię „fru!” – i już mnie nie ma. Czasami specjalnie siadam nie na meblu, ale na białej ścianie. Siadam i czekam: uderzy czy nie uderzy? Oczywiście, że nie! Bo wybrudziłby ścianę. Malowanego muru mu szkoda, a muchy wcale. To ja na złość siadam mu na nosie albo kąpię się w jego zupie. Ale to chyba niewielka zemsta za wielokrotne próby zabójstwa?

- Trudno się z tobą nie zgodzić- powiedziała chrobotka... sama do siebie. Bo mucha już była w drodze do pajęczej sieci za biurkiem.

Po powrocie do nory Matylda opowiedziała o wszystkim mamie.

- Ach, kochanie, tyle razy cię prosiłam, żebyś uważała na kota!- zawołała pani mysz.- Tak niewiele brakowało, a byśmy cię stracili!

- Uratowała mnie nowa przyjaciółka- oświadczyła córka.- Wiesz, mamó, zawsze myślałam, że muchy to złośliwe owady. A okazuje się, że Bzyczka to sympatyczna, wartościowa osoba. Tylko nie każdy potrafi ją zrozumieć i docenić.

- Ludzie powiadają, że aby kogoś poznać, trzeba z nim zjeść beczkę soli- westchnęła mama.- W przypadku myszy byłaby to chyba beczułka okruszków. Obiecuj mi, kochanie, że w przyszłości będziesz uważać na kota. Nie zawsze spadnie ci z nieba muszka-wybawicielka.

8

Mysz Matyllda lubiła odwiedzać szczura Gryzomira Trzysto Trzeciego, aby posłuchać jego gawędy o przodkach. Było ich trzystu dwóch, a on o każdym miał coś do powiedzenia. Bo wśród szczurów cała mądrość mieści się w opowieściach o dawnych czasach. Jedną z takich historii Matyllda postanowiła spisać. Oto ona.

Królewska jaskinia

Opowieść szczura Gryzomira Trzysto Trzeciego spisana przez mysz Matylde

- Działo się to za czasów mojego przodka Gryzomira Sto Drugiego- zaczął gospodarz piwnicy.- Polska była wtedy podzielona na wiele księstw, które toczyły ze sobą wojny. Ludzie nie czuli się bezpiecznie i głodowali. Zastanawiasz się, co to mogło obchodzić szczury? Otóż, kiedy chłopom i mieszczanom dzieje się źle, gryzoniom wiele okruczeń nie zostaje. A co się wtedy słyszy? „Szczury, szczury zjadły nasze zbiory, roznoszą choroby!”. Jakby ludzie nigdy nie chorowali!

Ale najgorsze nastąpiło, kiedy na nasz rozdrobniony kraj najechały czeskie wojska. Wtedy to już naprawdę trzeba było działać! Zebrała się w tej sprawie Wielka Rada Szczurów Polskich. Najstarsi i najmądrzejsi naradzali się, co robić. Zgodzili się, że Polska musi mieć jednego króla – mądrego i sprawiedliwego.

- Ale konkretnie kogo?- zastanawiali się.

- Tylko jeden książę jest odpowiednim kandydatem na władcę całego państwa- powiedział mój przodek Gryzomir Sto Drugi. Był najstarszy i najmądrzejszy w tym gronie. Wszyscy liczyli się z jego zdaniem, więc pilnie słuchali, co ma do powiedzenia.

- Ten kandydat ma na imię Władysław- oświadczył Gryzomir.- Jest niewielkiego wzrostu, więc ludzie nazywają go Łokietkiem. Gdyby on został królem, w kraju zapanowałby porządek, a i gryzoniom żyłoby się dostatniej.

Wielka Rada jednogłośnie oddała wszystkie polskie szczury na usługi księcia Władysława Łokietka. Ale jak takie małe zwierzęta mogłyby mu pomóc? Najlepszym sposobem byłoby zaszkodzić jego wrogom, a było ich niemało.

- Na przykład poprzegryzać końskie uprzęże - zaproponował Szarek, szczur z miasta.- Jak pospadają z rumaków, odechce im się najeżdżać Polskę.

- Albo nocą poprzegryzać im cięciwy kusz- powiedział Szperacz, gryzoń z lasu.

- Pogryźć wszystko, co się da!- podsumował przybysz ze wsi zwany Pyszczakiem.

- Jak widzisz, Matylde, moi przodkowie nie byli zbyt pomysłowi. Ale nie bez powodu nazywani jesteśmy gryzoniami. Lubimy i potrafimy gryźć!

Wielka Rada postanowiła wysłać do księcia Władysława swojego posta. Był nim syn Gryzomira Sto Drugiego o imieniu Gryzek. Prawdę mówiąc jego kandydatura nie wszystkim przypadła do gustu. Gryzek miał w rodzinie opinię nicponia. Unikał stałego zajęcia. Wędrował po dalekich krainach, rozmawiał z pająkami i odwiedzał jaskinie, w których mieszkały nietoperze. A kiedy wracał do domu, opowiadał o swoich przygodach.

- Z tego Gryzka nic dobrego nie wyrośnie- narzekały stare szczury.

- Młodzież się nasłucha tych jego historii i też nabierze ochoty na wścążęstwo- martwili się inni.

Ale co tu gadać: w tej trudnej chwili Wielka Rada właśnie takiego posta potrzebowała – odważnego i bywałego w świecie. Gryzek miał pokłonić się księciu Władysławowi jako przysięmemu królowi i złożyć mu przysięgę wierności w imieniu szczurzego rodu.

Niełatwo było dotrzeć do władcy, bo ciągle był w ruchu. Ściagała go cała armia czeskiego króla, który chciał sobie przywłaszczyć polską koronę! Nasz książę schronił się z garstką rycerzy we wnętrzu Chełmowej Góry koło Ojcowa.

- We wnętrzu góry?- zdziwiła się chrobotka.

- Tak, na jej stoku znajdowała się jaskinia. Tam schronił się Władysław Łokietek, a miejscowi chłopcy przynosili mu jedzenie. Tam właśnie znalazł go Gryzek. Mój przodek wspiął się na kamień, pokłonił się władcy i powiedział:

- Najjaśniejszy Panie! Wrogowie zebrali się u podnóża góry. Zaraz tu będzie cała armia! Król zdziwił się, że przemawia do niego mały, szary zwierzak, ale nie zastanawiał się nad tym długo.

- Rycerze!- zwrócił się do towarzyszy, dobywając miecza.- Chyba przyjdzie nam walczyć i zginąć w tej jaskini.

- Niekoniecznie- wtrącił się Gryzek.- W imieniu Wielkiej Rady Szczurów Polskich składam ci, Panie, przysięgę wierności i oferuję służby wszystkich gryzoni.

- Ha, ha, ha!- roześmiał się Władysław.- Moje sprawy nie wyglądają najgorzej, jeśli mam po swojej stronie takich sojuszników.

Była to jawna kpina, ale Gryzek nie po to przebył daleką drogę, aby się obrażać. Wsadził pyszczek do szczeliny w skale, coś zamruczał, zapiszczał... Z dziury wypełził czarny pająk, a z innych zakamarków drugi i trzeci... Cała gromada od razu zabrała się do pracy! Po chwili wejście do jaskini zakryła wielka pajęczyzna. I wtedy...

- Tutaj go nie ma- usłyszeli głos zza zasłony. To mówił dowódca czeskich wojsk, które szukały Władysława.- Gdyby książę tu wchodził, zniszczyłby tę wielką sieć.

- A może jednak sprawdzimy?- zaproponował jeden z jego rycerzy.- Coś podejrzanie wielka i szczelna jest ta pajęczyzna.

- Dobrze, ale nie wiadomo, jakie paskudztwa czyhają tam w środku. Zaczekamy z wejściem, aż dołączy do nas reszta naszych wojsk- zdecydował wódz.

- No, no, chyba nie doceniliśmy naszego małego przyjaciela- szepnął książę Władysław.- Ale teraz musimy się stąd prędko wydostać. Tylko jak tego niepostrzeżenie dokonać?

Gryzek pisnął cichutko i z głębi jaskini nadleciał... nietoperz. Popiszczeni ze sobą przez chwilę i szczur zwrócił się do władcy.

- To jest gacek, Najjaśniejszy Panie. Poprowadzi nas do wyjścia.

Ruszyli ciemnymi, krętymi korytarzami. Pierwszy leciał gacek. On, jak to nietoperz, nie potrzebował światła, bo posiadał własny radar. Za nim dreptał Gryzomir, który także dobrze sobie radził w ciemności. Za szczurem kroczył rycerz z pochodnią, król i reszta jego świty. Co rusz ktoś się potykał albo uderzał głową w sufit, ale nie zatrzymywali się. Droga ciągnęła się

w nieskończoność. Wydawało się, że utkną w tej górze na zawsze. Na domiar złego ogień pochodni stawał się coraz mniejszy i bledszy... Nagle w oddali coś zabłyśło, coś się zaniebieściło. Niebo! Wyszli na powierzchnię po drugiej stronie góry.

- Jesteśmy ocaleni!- zawołał książę Władysław, po czym zwrócił się do Gryzka.- Nie zapomnę twoich zasług i kiedy zostanę królem, otoczę opieką cały szczurzy ród. I jeszcze jedno: już dzisiaj czuj się zaproszony na moją koronację.

- Wspaniała historia- przyznała Matylda.- Pewnie jesteś bardzo dumny ze swojego przodka.

- Oczywiście. Czy wiesz, moja droga, że Jaskinia Łokietka istnieje do dziś? Na pamiątkę ocalenia przyszłego króla wejście do jego kryjówki zamyka krata w kształcie pajęczej sieci. Tylko przejście na drugą stronę góry pozostaje ukryte. Bo wiesz, jeszcze może się przydać...

Ale wróćmy do posła Wielkiej Rady. Gryzek, który miał opinię lenia i włóczykija, został szczurzym bohaterem. Płynie z tego nauka, że nikogo nie należy pochopnie przekreślać.

- Nikogo nie należy przekreślać- zapisała myszka.- Brawo! Ale Wielka Rada oddała na usługi księcia Władysława wszystkie polskie szczury, prawda? A wykazał się tylko jeden.

- Właśnie, że nie!- zaprotestował Gryzomir.- Nasi przodkowie dotrzyмали słowa i zrobili wszystko, co obiecali. Ale stało się tak dopiero za czasów następnego szczurzego przywódcy. Dlatego ich wyczyn jest tematem kolejnej historii. Zajrzyj do mnie jutro, to ci opowiem.

9

Następnego dnia chrobotka wróciła do piwnicy, aby poznać i spisać dalszą część szczurzych przygód. Oto ona.

Wielka bitwa

Druga opowieść szczura Gryzomira Trzysty Trzeciego spisana przez mysz Matyldę

- Po wielu latach i wielu przygodach Władysław Łokietek został królem Polski- zaczął Gryzomir Trzysty Trzeci.- Oczywiście Gryzek wziął udział w koronacyjnej uczcie. Aby nie wywoływać sensacji, nie siedział przy stole, tylko na parapecie. Ale król o nim nie zapomniał. W pewnym momencie podniósł złoty kielich i wznosił toast:

- Za małych bohaterów, którzy dla królestwa dokonali wielkich czynów!

Nikt oprócz władcy i najbliższych mu rycerzy nie domyślał się o kogo chodzi. Aha, zapomniałem powiedzieć, że Gryzek był już wtedy przywódcą szczurów. Jak każe tradycja przyjął imię Gryzomira i kolejny numer – Sto Trzeci. Jako głowa rodu zrezygnował z dalekich podróży i osiadł na stałe tu, gdzie właśnie rozmawiamy.

Matylda rozejrzała się dookoła. Siedzieć w miejscu, w którym mieszkał szczur-bohater, ktoś, kto ocalił samego króla... To jest dopiero coś! Z niecierpliwością czekała na część dalszą opowieści.

- Oczywiście wtedy na miejscu naszego murowanego domu stała drewniana chata- wyjaśnił jej przyjaciel.- Moi przodkowie żyli w szczurzych kanałach pod podłogą. Wiele lat po królewskiej koronacji w chacie zjawiał się rycerz z pękiem witek w dłoni. Ludzcy mieszkańcy byli nieco zaskoczeni jego wizytą. Ale naprawdę to się zdziwili, kiedy przybysz zapytał ich o Gryzomira.

- Słowo daję, szlachetny rycerzu, nie znamy nikogo takiego!- zaklinał się gospodarz.

Wtedy przez szparę w podłodze wślizgnął się... Gryzek, czyli Gryzomir Sto Trzeci. Przybysz podniósł do góry pęk witek.

- Oto wici – wyjaśnił gryzoniowi.- Znak, że król Władysław wzywa na wojnę.

- Wypełnimy przysięgę wierności- oświadczył mój przodek.- Wysyłam posłańców do wszystkich szczurów w królestwie.

Sytuacja była bardzo trudna. Na zjednoczoną Polskę najechali najgroźniejsi z groźnych wrogów- krzyżacy! Żadne królestwo nie mogło się z nimi równać! Dlatego na tej wojnie liczył się każdy miecz, każda para rąk i... każdy pyszczek. Z całego kraju, z wiejskich chat, miast i lasów wyłoniły się gromady szczurów. Na ich widok ludzie wpadli w przerażenie:

- Wędrujące szczury! Tysiące! Będzie wojna i zaraza!- wołali z trwogą.

- Ludzie już tacy są, Matyldo- westchnął Gryzomir.- Jak tylko zobaczą szczura, to od razu nieszczęście! Ale wojna rzeczywiście wybuchła.

W pewnym momencie dwie armie zatrzymały się w odległości dnia marszu od siebie. Nocą krzyżacy wystawili straże - wartownik przy wartowniku. Stali, nadśluchiwali i wypatrywali, czy

do obozu nie zbliżają się polscy szpiegowie. Któż by się spodziewał, że w naszej armii służy tajny oddział, który bezszelestnie wyminie strażników i przeniknie do środka?

- Szczury Gryzomira?- upewniła się chrobotka.

- Nie inaczej, koleżanko- potwierdził przyjaciel.- Rano dwie armie stanęły naprzeciwko siebie pod wsią Płowce. Musisz wiedzieć, Matyldo, że w tamtych czasach najważniejszym rycerzem był chorąży. On to na rozkaz dowódcy, wymachując wielką chorągwią, wydawał komendy wojsku. Komtur, wódz krzyżaków, krzyknął do takiego właśnie wojownika:

- Naprzód! Do ataku!

Ten uniósł w górę chorągiew i... spadł z konia. To nasze szczury podgryzły popręg, czyli pasek, który utrzymuje siodło na końskim grzbiecie. Siodło się zsunęło i chorąży z chorągwią runął w dół. A opuszczona chorągiew oznacza, że armia się poddaje!

Krzyżacy popatrzyli na siebie niepewnie. Mają złożyć broń bez bitwy?

- Nie poddajemy się! Naprzód!- krzyknął ich wódz komtur, wymachując mieczem i... fiknął na ziemię. Bo uprzęży jego rumaka także zajęły się szczury. Przyznaj, Matyldo, że nie bez powodu nazywani jesteśmy gryzoniami. Lubimy i potrafimy gryźć! Sytuację próbowali ratować nieprzyjacielscy kusznicy. Ale gdy naciągnęli swoje kusze - „ping!” – zerwały im się cięciwy. Jak się domyślasz, do nich również dobrał się nasz tajny oddział szarych wojowników!

Wtedy na krzyżaków runęli Polacy. Walka była długa i ciężka, ale naszym udało się pokonać wroga. Zresztą o przebiegu bitwy możesz sobie przeczytać w książkach. Jesteś przecież biblioteczną myszą.

- No właśnie, czytałam, ale o szczurach nie ma w nich ani słowa!- zauważyła Matylda.

- Zwyczajna sprawa- stwierdził Gryzomir.- Ludzie zawsze sobie przypisują całą zasługę. Ale dla szczurów najważniejsze było, że król obdarzył ich przyjaźnią i opieką. Za Władysława Łokietka ludzie i gryzonie żyli w dostatku i przyjaźni. A to znaczy, że moi przodkowie mieli rację, kiedy go poparli.